

Wesele Leara w płaszczu z La Manchy

JUBILEUSZ | Radomski Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego obchodzi w tym sezonie 40-lecie. Powołany został do życia w grudniu 1976 roku.

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

Na początku działał jako instytucja impresaryjna w gmachu urzędu wojewódzkiego. Pierwszą własną premierą było rok później „Wesele”. Reżyser Aleksander Berlin zaprosił do niego kilku aktorów gościnnie, m.in. Jolantę Lothe, Józefa Nowaka, Jana Ciecierskiego i Ryszarda Pietruskiego. Uhonorowaniem patrona sceny była premiera „Drogi do Czarnolasu” wystawiona już ze stałym zespołem. Dyrekcję teatru objął wówczas Zygmunt Wojdan.

Postanowił on wystawiać głównie rodzime dramaty dające możliwość rozmowy o sprawach narodowych i społecznych. Stąd po „Weselu” Wyspiańskiego, „Horsztyński” i „Kordian” Słowackiego, „Szewcy” Witkacego. Dramat współczesny reprezentowały sztuki Sławomira Mrożka: „Karol”, „Zabawa”, „Drugie danie”, „Emigranci”, „Szcześnie wydarzenie”, „Policja”. Był Iredyński – „Dacza” i „Okno”, Grochowiak – „Król IV” i „Szachy” i był „Mein Kampf” Taboriego.

Repertuar uzupełniały wodewile. Sukces artystyczny i frekwencyjny odniosły spektakle prapremierowe: „Sztukmistrz z Lublina” Singera, „Gałązka rozmarnu” Nowakowskiego, „Miłość czyli życie, śmierć i zmartwychwstanie” zaśpiewane, wypłakane i w niebo wzięte przez Edwarda Stachurę.

Pod rękę z Gombrowiczem

Po trzyletniej dyrekcji Wojdana rewolucyjna dla Radomia okazała się era Wojciecha Kępczyńskiego.

– Kiedy wygrałem konkurs na stanowisko dyrektora teatru w Radomiu, postanowiłem nadać tej placówce nowe oblicze. Nie chciałem, by był to teatr lektur przeplatanych farsami. Zamarzyłem, by Radom stał się ośrodkiem Gombrowiczowskim – wspominał w „Rzeczpospolitej” Kępczyński. – Pomysł wydawał się szalony, ale pasjonujący. Nie zraziło mnie nawet to, że sam Gombrowicz urodzony w Małoszycach pod Opatowem pisał w „Dzienniku”, że „Radom jest brzydki nawet o zachodzie słońca”. Wiedziałem, że festiwal zdobędzie odpowiednią rangę, jeśli uda mi się zaprosić Ritę Gombrowicz. Wielka dama przyjęła nasze zaproszenie, choć, jak sama potem przyznała, „nie wiedziała nic zarówno o Radomiu, jak i Wojciechu Kępczyńskim”. Do dziś jesteśmy w przyjaźni.

Pierwsza edycja festiwalu okazała się nadszpejzowanym sukcesem. Nie będzie przesa-



♦ „Człowiek z La Manchy” reż. Waldemar Zawodziński, 2017

dy, w stwierdzeniu, że cały Radom żył tą imprezą. Oprócz spektakli odbywały się wystawy, koncerty, wspólne biesiady. Festiwal szybko stał się wielokulturowym forum wymiany myśli, doświadczeń, interpretacji.

Młodzież przyjęła go z entuzjazmem. Do Radomia za Ritą Gombrowicz ściągnęli najwybitniejsi gombrowiczolodzy świata. To właśnie na tym festiwalu pokazano realizację Gombrowicza przygotowane przez takich twórców, jak: Jerzy Jarocki, Krzysztof Warlikowski czy Grzegorz Jarzyna.

– Podczas przygotowań do pierwszej edycji festiwalu (1993 rok) sądziłem, że porywam się z motyką na słońce – wspominał Kępczyński. – Jednak Festiwal Gombrowiczowski zdobył międzynarodową rangę, przyjeżdżały zespoły z zagranicy. Sukces pierwszej edycji zachęcił nas do kolejnych dwóch. Każda odbywała się pod patronatem Rity Gombrowicz, która w Radomiu czuła się coraz lepiej. Wiem, że niektórzy moi następcy przeklinali mnie za ten festiwal, ale radomska publiczność nie wyobrażała sobie teatru bez Gombrowicza. Traktowali go więc często jak zło konieczne. Cieszę się, że teraz jest inaczej.

Dyrekcja Wojciecha Kępczyńskiego w Radomiu do dziś wspominana jest niezwykle gorąco. Może dlatego, że Kęp-

czyński nigdy nie myślał o zajmowanym stanowisku jako o ciepłej posadce, która gwarantuje życiową stabilizację. A o radomskim teatrze jak o „powiatowym domu kultury”, którego misją ma być inscenizacja lektur szkolnych czy organizacja imprez dla koła emerytów, czy ligi kobiet.

Wielokrotnie porywał się z motyką na słońce. Ale robił to tak skutecznie, że motyka nigdy nie spaliła się (ze wstępu). Podczas trwającej siedem sezonów dyrekcji udało mu się wprowadzić radomską scenę „na salony” i zaznaczyć jej obecność na kulturalnej mapie nie tylko Polski, ale i Europy.

Był świetnym twórcą i sprawnym menedżerem. Oprócz stałego zespołu zatrudniał aktorów gościnnie do poszczególnych spektakli. W Radomiu sprawdził się jako reżyser i jako choreograf. Do Radomia zapraszał wielu znanych reżyserów, m.in. Adama Hanuszkiewicza, Waldemara Śmigasiewicza. Otwierał teatr dla młodych zdolnych. To tu „Tancerza mecenasa Kraykowskiego”, mało znany utwór Gombrowicza, zrealizował nieznaną wówczas Krzysztof Warlikowski.

Dość szybko się okazało, że Kępczyński oprócz dramatu i komedii świetnie czuje musical. A spektaklem, który przyniósł mu ogólnopolską sławę był „Józef i cudowny



♦ „Józef i cudowny płaszcz snów w technicolorze” reż. Wojciech Kępczyński 1996



♦ „Król Lear” reż. Linas Zaikauskas 2000

płaszcz w technicolorze”. I wtedy Radom stał się Broadwayem. Kępczyński zaś ruszył na podbój Warszawy z misją, by z falbankowej prowincjonalnej Operetki Warszawskiej uczynić europejski teatr musicalowy Roma. Misja Kępczyńskiego w Romie trwa nadal. I obfituje w sukcesy.

Po litewsku i odważnie

Kiedy Kępczyński wyjechał do Warszawy, dyrekcję teatru w Radomiu objął przybyś z Litwy: Linas Marijus Zaikauskas. Próbował on nawiązywać do tradycji wyznaczonej przez Zygmunta Wojdanę. Jego spektakle charakteryzowały się wysmakowaną oprawą plastyczną.

Bał się wystawienia „Dziadów”, ale zapisał się w historii teatru ciekawymi inscenizacjami Witkacego „W małym dworku”, komedią muzyczną „Pani prezesowa”. Do dziś pozostał mi w pamięci jego „Król Lear” Szekspira oraz niezwykle ciekawa inscenizacja „Trzech siostr” gdzie korzystając ze słów Czechowa opisał dalsze losy głównych bohaterów utworu. Nie do końca wierzył chyba w fenomen Gombrowicza, bo Festiwal Gombrowiczowski przeplatał powołanym przez siebie Międzynarodowym Forum Twórczości Kobiet.

Po trzyletniej kadencji Linasa Zaikauskasa rozpoczęła się siedmioletnia kadencja Adama Sroki. To czas, kiedy na radomskiej scenie wyraźnym akcentem zaznaczyła się najnowsza dramaturgia polska i obca. Efektem tego „mocnego wejścia” stał się Festiwal „Radom Odważny”, cykliczna impreza organizowana od 2002 r., stawiająca sobie za cel promocję współczesnego dramatu. Odważne posunięcia artystyczne nie zawsze szły w parze z sukcesem frekwencyjnym.

Powrót do korzeni

Obecny dyrektor Zbigniew Rybka, który objął scenę w 2008 roku, postanowił w pełni nawiązać do nazwy teatru. Pod jego okiem Teatr w Radomiu stara się być naprawdę powszechny. Wykorzystał też najlepsze doświadczenia tej sceny, odniósł się też do wpojonego radomskiej publiczności przez Kępczyńskiego apetytu na musical.

Pierwszy gest wykonał w stronę kobiet: reżyserki Katarzyny Deszcz i aktorki Emilii Krakowskiej. Owocem spotkania była „Wizyta starszej pani”. Przyjęta ciepło. Temperatury na widowni nie ochłodził też „Zimny prysznic”, także z udziałem kilku stołecznych gwiazd m.in. Piotra Cyrwusa. Zaczęło pojawiać się wiele ty-

tulów klasyki współczesnej był „Dzień Walentego” pamiętano o Gombrowiczu i o musicalach.

Dyrektor Rybka nie zapraszał do ich reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, uznając zapewne, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Postanowił korzystać z innych realizatorów. Stąd wystawienia takich przebojów, jak „Piaf”, „Skrzypek na dachu” lub ostatnio „Człowiek z La Manchy” podjęli się Maciej Korwin, Tomasz Dutkiewicz czy Waldemar Zawodziński. Wśród reżyserów znaleźli się przedstawiciele różnych pokoleń: Krzysztof Babicki, Michał Siegoczyński, Katarzyna Deszcz, Jerzy Bończak, Przemysław Wojcieszek.

Ciekawą lekcją teatru były spektakle Janusza Wiśniewskiego. A i dyrektor Rybka postanowił sprawdzić się sam jako reżyser. Tworząc Teatr Powszechny, nie tylko z nazwy, wzbogacił go o scenę lalkową oraz eksperymentalną, a komercyjną kawiarnię Czekolada zamienił na teatralną Galerię Sztuki. Dzięki temu jubileuszowemu spektaklowi, czyli „Człowiekowi z La Manchy” w reżyserii Waldemara Zawodzińskiego towarzyszy piękna wystawa prac Józefa Wilkonia „Świat Don Kichota”. ☺

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.boncza@rp.pl